Nr. 17. W Tarnowie 5go listopada 1900. **R. IV.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca z wyjątkiem wakacyi.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 7 k. — h. lub 7 Marek.
Półrocznie 3 » 60 » lub 3 M. 60 f.
Numer pojedynczy 50 h. (50 f.).

Inseraty
po 10 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, ul. Klikowska l. 7.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas.«

Nauka religii w świetle obrad sejmowych w r. 1900.

(*Dok.*) Rozprawy sejmowe nad nauką religii streszczają się w uwadze sprawozdawcy sejmowej komisyi szkolnej, że „możemy marzyć o szybkim rozwoju stosunków szkolnych“, byle tylko „nauka religii była stósownie udzielaną“, byle „dawać tej nauce więcej pogłębienia i więcej ciepła“, byle (w myśl referatu) „zwracać uwagę na stronę etyczną nauki religii i na stósowanie jej do życia“, byle (wniosek p. Cieleckiego) „na posady katechetów mianowanymi byli zawsze najzdolniejsi, jako nauczyciele, umiejący przemawiać do serc młodzieży“.

Sejm uznaje zatem, że obecne wychowanie religijne i moralne chroma tak w szkołach ludowych jak w średnich, lecz całą winę przypisuje brakowi dobrych katechetów i niewłaściwemu sposobowi uczenia religii. Jest w tem publiczne oskarżenie, co gorsza *potępienie* obecnych katechetów i sposobu nauczania religii, potępienie wypowiedziane lekkiem sercem *bez zbadania stanu rzeczy*, bez oparcia się na *stwierdzonych*[1]) faktach! Stawiając się w położenie dzisiej-

---

[1]) Mówimy o *stwierdzonych* faktach, bo nie wszystko musi być prawdą, co rozgłasza ten lub ów kierownik szkoły, a za nim inspektor szkolny itd.; padają oni czasami ofiarą mistyfikacyi. Tak np. pewien kierownik szkoły użalił się przed komisarzem biskupim przy urzędowej wizycie zakładu, że katecheta wcale nie wykłada religii, lecz zadaje „ztąd... dotąd“. Tymczasem katecheta czegoś podobnego *w żadnej klasie* się nie dopuścił, lecz kierownik dał się zbałamucić jednemu z uczniów, który za lenistwo otrzymał złą notę z religii, a w obec kierownika bronił się... rzuceniem potwarzy na katechetę. Jeśli w tym razie kierownik, nie zbadawszy sprawy, nie zapytawszy podwładnego sobie katechety

szych patres patriae, umiemy sobie wytłómaczyć psychologicznie ich ataki na sposób nauczania religii: zdaniem naszem sądzą oni według osobistych wspomnień z lat dziecięcych, owych lat, kiedy kapłani (ale przecież nie wszyscy!) powodowali się raczej szablonem niż duchem Chrześcijaństwa, raczej józefinizmem i racyonalizmem niż przepisami Kościoła. Wówczas bywało, że wielu kapłanów nie starało się o pobudzenie uczniów ku życiu religijnemu, lecz zadawało „ztąd... dotąd“ bez wyjaśniania i domagało się potem zdania sprawy. Ów system bezduszny panował zarówno u katolików jak i u protestantów i przejmował uczniów istotnie wstrętem do nauki religii; świadczą o tem wyznania protestanckiego mistrza pedagogii symultannej, *Diesterwega*, równie jak wyrzekania filozofa genewskiego, J. J. *Rousseau'a*, że zamiast dzieci możnaby na taką naukę zaprowadzić „szpaki i sroki“. Ale i w owych czasach nie brakło wpływowych katechetów lub nawet biskupów, jak Sailer, Overberg, Felbiger, Kindermann, Vierthaler, Konarski, Piramowicz i w. i., którzy nawoływali do katechez według wzoru św. Augustyna i wołali nie bez skutku! Obecnie zarzut taki—uczyniony ogólnie i gołosłownie — da się może pojąć psychologicznie, ale nie ostoi się w obec wymogów sprawiedliwości społecznej, zwłaszcza gdy go rzuca ciało tak poważne, jak sejm krajowy.

Kiedy poseł *Michałowski* zwalczał niewinną wzmiankę, że należałoby podnieść religijno-moralne wychowanie nauczycieli ludowych i (widząc w niej uchybienie dla obecnych seminaryów nauczycielskich) zaręczył za religijność i przykładność *wszystkich* nauczycieli — spotkały go za to oklaski i uznanie. „Nauczycieli religii“ (katolickich kapłanów, a nie żydów, bo ci „*naturalnie*“ podnoszą skuteczniej etyczny poziom szkoły!) dotknął zarzut nierównie boleśniejszy, a przez cały sejm potwierdzony, więc sądzimy, że zasłużymy na uznanie nie mniejsze jak p. Michałowski, jeśli jako organ katechetów przeciw takiej insynuacyi stanowczo zaprotestujemy. Wolno przynajmniej zażądać, by nas—i *nikogo* w świecie— nie potępiano bez dowodów, bo „quivis praesumitur bonus, donec *probetur* malus“. Przeciwko takim zarzutom każdy stan umiałby i

---

o stan rzeczy, wytoczył skargę przed przełożonym duchownym, to jakież dopiero tajne relacye „urzędowe“ mógł on złożyć w tej mierze wyższym władzom świeckim! Notabene jest to mąż, cieszący się najlepszą opinią! Fakt ten—dobrze nam znany—pozwala przypuszczać, że coś podobnego i gdzieindziej zdarzyć się mogło, a w każdym razie może służyć za przestrogę przed wierzeniem na słowo *niesprawdzonym* relacyom szkolnym.

miałby prawo zaprotestować, bo ani ustawy państwa nie ogłaszają żadnego stanu za „vogelfrei“, ani prawda życiowa nie pozwala twierdzić, że wszyscy członkowie jakiegokolwiek stanu są nieodpowiedni. Nie idziemy jednak tak daleko w proteście, jak p. Michałowski, i nie twierdzimy, że w żadnej szkole i żaden kapłan nie zawinił nauczaniem suchem, bez ciepła, bo pamiętamy o tem, że jesteśmy ludźmi, więc chromać możemy, lecz boli nas zapoznanie rozwoju dziejowego i gołosłowne napiętnowanie *kilku tysięcy* kapłanów obu obrządków i twierdzimy, żeśmy na to sobie zasłużyli. Pisma radykalne gotowe mimo to w owej uchwale dopatrzyć się nie bizantynizmu zachodniego (uchowaj Boże!) lecz prądów *klerykalnych* (sic!), oddawania się sejmu w służbę księżom, jak to już uczyniło *Szkolnictwo.* U nas wszystko możliwe!

A teraz do rzeczy. Czy słusznem jest żądanie sejmu ze stanowiska teoretycznego? Bez wątpienia! Krzewienia życia religijnego, *żywej* wiary, domaga się Kościół od początków Chrześcijaństwa, a katechetyka powtarza stale za swym praojcem, św. Augustynem: „Stawiając sobie miłość Boga za cel najwyższy, nauczaj tak... ut veritas pateat, placeat, *moveat*,... aby uczeń słuchając wierzył, wierząc spodziewał się, a spodziewając się miłował Boga“ i to miłością czynną, obejmującą także wszystkich bliźnich. Lekcya przeto, udzielona władzom duchownym łaskawie przez sejmową komisyę szkolną i przez sejm krajowy, jest trochę... spóźniona. Gdyby tam mógł być wówczas choć *jeden* biskup lub kapłan obrz. łać. i gdyby uznano za stósowne zapytać go o zdanie, to w następstwie nie popełnionoby prawdopodobnie takiego... anachronizmu.

To ze stanowiska teoryi. A co do praktyki? Zaznaczyliśmy już nasz pogląd w tej mierze: przypuszczamy możliwość usterek ze strony tego lub owego kapłana, bo dalecy jesteśmy od ducha kastowości, a chcemy się tylko kierować poczuciem prawdy. Uznały to zresztą obydwa wiece katechetów i obmyśliły nawet środki zaradcze, bo odniosły się do Konsystorzy z prośbą o uregulowanie *nadzoru* nad nauką religii i o ustanowienie osobnych inspektorów dyecezalnych. Niestety Konsystorze nie zarządzają funduszem religijnym, więc nie mają środków na udotowanie osobnych inspektorów do nauki religii; sejm przeto zrobiłby lepiej, gdyby obmyślił owe fundusze, względnie zaapelował o nie do rządu, bo dobrej woli tak władz duchownych jak samych kapłanów ma już dowody. Nie ulega też kwestyi, że władze duchowne jak najoględniej starają się dobierać stósownych kapłanów na katechetów do szkół średnich; uchwała sejmu ani o jotę nic tu nie zmieni, bo już działo się i dzie-

je to, czego sobie p. Cielecki życzy. Można więc było oszczędzić sobie takich uchwał bezprzedmiotowych, bo one uchwalającym nie przynoszą zaszczytu. Powtarzamy tedy: niechaj sejm poprze kroki władz duchownych o dotacyę dla osobnych inspektorów do nauki religii, niech poprze nadto starania o ustanowienie osobnych katedr pedagogiki na fakultetach teologicznych, a przysłuży się istotnie sprawie nauki religii. To jednak mało. Jeśli sejm chce rzeczywiście podnieść skuteczność nauki religii, niech umożliwi katechetom wyjaśnianie głębsze i częstsze przemawianie do serc młodzieży, a zatem niech woła o *pomnożenie godzin religii*, które, zwlaszcza w szkołach średnich, tak łatwo przeprowadzić; niech się dopomina o środki pomocnicze dla tej nauki (dzieła, obrazy, mapy, tabele itp.), by stanęła na równi z innymi przedmiotami; niech uchwali dotacyę na rozpisywanie konkursów literackich i subwencyonowanie podręczników szkolnych do nauki religii, niech wykołace dopuszczenie nauki religii do egzaminu dojrzałości w szkolach średnich i do egzaminu kwalifikacyjnego w szkołach ludowych na równi z przedmiotami głównymi, niech przedewszystkiem uchwali zaprowadzenie nauki religii w tych szkołach fachowych, gdzie jej wcale nie ma lub jest śmiesznie malo, bo tylko jedna godzina tygodniowo w trzech klasach naraz, niech... krótko mówiąc zapyta władze duchowne o wskazanie, czego potrzeba do podniesienia nauki religii i skutecznie a konsekwentnie poprze ich postulaty, a wówczas uwierzymy, że mu podniesienie nauki religii rzeczywiście leży na sercu. Mówimy jednak tylko: podniesienie *nauki religii*, a nie wychowania religijnego, bo chociażby nauka ta we wszelkie potrzebne warunki była zaopatrzona, chociażby katecheci pod fachowym i stałym nadzorem jak najidealniej jej udzielali, to zawsze będzie to dopiero nauka, jeden z warunków wychowania, ale nie samo wychowanie religijno moralne.

Jeśli sejmowi rzeczywiście na tem zależy, aby podnieść nie tylko nauczanie religii ale i *wychowanie religijno-moralne* w szkołach, to niechajże znowu zapyta o zdanie władze duchowne, a z pewnością otrzyma odpowiedź wyczerpującą. W każdym razie stósowniejsza to droga, aniżeli kucie uchwał przez ludzi niekompetentnych bez zasięgnięcia opinii „fachowej“, jeśli już mamy patrzeć z punktu czysto geszefciarskiego. Czy przynajmniej odtąd zmądrzeją nasze liberalne powagi „religijne“ w sejmie? Pokaże się to niebawem przy omawianiu kwestyi podniesienia wychowania religijnego w seminaryach nauczycielskich, nad którą w dniach 27—29 października radziła już ankieta, przez Wydział krajowy zwołana.

Z naszej strony pragniemy ułatwić zoryentowanie się w sytuacyi ludziom dobrej woli i dlatego zestawimy niebawem warunki potrzebne do podniesienia wychowania religijno-moralnego w szkołach.

O formułkach przy Spowiedzi.

Kościół katolicki ustanowił ceremonie rozmaite przy administrowaniu św. Sakramentów i sprawowaniu ofiary Mszy św. Ceremonii tych nie pozwala ani zmieniać na inne, ani opuszczać, ani coś do nich dodawać. A że twardo przy raz wygłoszonej zasadzie stoi, to widać z ostrych przepisów, jakie wydał odnośnie do drukowania rytuałów [1]). Chociaż w rytuałach dokładne są rubryki, co ma czynić kapłan i jak się mają zachować wierni przy św. Sakramentach, mimo tego spotkać można kapłanów, nie zadowalniających się przepisami ogólno-kościelnymi, lecz starających się na własną rękę w umysły wiernych gwałtownie wtłaczać pewne formułki, o których rytuał milczy. Mam obecnie na myśli formułki przy spowiedzi dzieci szkolnych. Czy formułki te są potrzebne i pożyteczne? Odpowiedź na to pytanie, będzie treścią tych kilku wierszy, które zamyślam skreślić.

Często można słyszeć dzieci, zaczynające spowiedź od słów: „Proszę Cię, ojcze duchowny, o błogosławieństwo, bym się mógł (mogła) szczerze wyspowiadać". Tak rozpoczynają spowiedź dzieci, wyuczone oczywiście przez katechetów, tak niektóre starsze osoby, a zwłaszcza tak zwane dewotki, którym nieraz więcej o formę i uboczne względy niż o rzecz chodzi przy spowiedzi. Czy ta formułka prośby i w ogóle prośba o błogosławieństwo jest potrzebną? Sądzę, że jest zbyteczną a nawet w praktyce pobudziłaby do śmiechu spowiednika, gdyby to nie w słuchalnicy się działo. W umyśle katechety, w ten sposób uczącego dzieci, tak się przedstawia kolejne następstwo faktów, logicznie rzecz rozbierając: najpierw penitent klęka przy konfesyonale, potem prosi o błogosławieństwo, kapłan tymczasem czeka cierpliwie i możeby nie pobłogosławił, ale wzruszony prośbą penitenta podnosi rękę i wygłasza: Dominus sit in corde tuo etc. Tymczasem wiemy wszyscy kapłani, a) że o błogosławieństwo, zwłaszcza do spowiedzi św., prosić nas nie potrzeba; my bez prośby chętnie go udzielamy; skoro śmy zasiedli w słuchalnicy i tem samem chcemy udzielić rozgrzeszenia, to też wszystko gotowi jesteśmy czynić, aby ta spowiedź godnie się odbyła; b) wiemy też, że szkoda nam czas tracić w słuchalnicy; jeżeli co jest niepotrzebne, to chętnie usuwamy, przynajmniej powinniśmy

---

[1]) Patrz np. bullę Officiorum ac munerum n. 18.

usunąć, by zyskać więcej czasu na rzeczy konieczne lub pożyteczne, np. na pouczenie penitenta, na dopomożenie do aktów żalu i postanowienia poprawy.

Dlatego też w praktyce, skoro ujrzymy penitenta klękającego przy kratkach słuchalnicy, zaraz wyciągamy rękę i wygłaszamy formułkę błogosławieństwa, nie czekając na prośbę. Cóż się więc dzieje, gdy dziecko wyuczone formułki prośby o błogosławieństwo, chce się spowiadać? Formułkę tę recytuje jąkając się, wtenczas, gdy już otrzymało błogosławieństwo; prosi więc o to, co już ma. Nie jestże to śmieszne? Nie z innego, lecz jedynie z tego powodu, te same dzieci, gdy podrosną, opuszczą tę formalność, zostawiając ją tylko dewotkom i to płytkim. Nie żądajmy od ludzi tego, czego sami nie robimy. Nie słyszałem nigdy, aby kapłan, którego spowiedź powinna być pod każdym względem wzorowa, recytował kiedy formułkę prośby o błogosławieństwo. Dlaczegóż jej mamy żądać od innych?

Kiedy już dziecko wyspowiadało się z grzechów, znów przywołuje sobie na pamięć drugą formułkę wykutą: „Te są grzechy, które sobie przypominam. Zą te i za wszystkie inne grzechy żałuję z całego serca, żem Ciebie, o Boże, dobro najwyższe, obraził, i mocno postanawiam już do nich nie wracać i żadnym grzechem Boga nie obrażać. Ciebie zaś, ojcze duchowny, proszę o zbawienną naukę i kapłańskie rozgrzeszenie". Zwykle dziecko ciężko odetchnie przy ostatnich słowach; nie dlatego, by zmęczyło się wyliczaniem grzechów, lecz że oddeklamowało rzecz bądź co bądź cięższą, niż wierszyk: Teodorek łapał muszki.

Rozbierzmy tę kilkuwierszową formułkę. W pierwszej części jest akt żalu doskonałego i postanowienie poprawy; w drugiej prośba o naukę i rozgrzeszenie.

Nie sprzeczam się o wartość formułki aktu żalu. Potrącę tylko o jednę uwagę, którą moraliści wytrawni podają. Wzbudzając akt żalu (lub miłości), powinno się zaczynać od motywów łatwiejszych, a ostatnim ma być ten, że się Boga, najwyższe dobro, obraziło, bo to motyw najtrudniejszy. Pobudki takie, jak n. p., że za grzech P. Bóg karze utratą nieba (piekłem), że P. Jezus cierpiał na krzyżu i tym podobne, łatwiej wstrząsną sercem nawet teologicznie wykształconego człowieka, niż inne. Jednakowoż można w odpowiedniej katechezie lub egzorcie przed spowiedzią, poddawszy te łatwiejsze pobudki, dojść potem do aktu skruchy doskonałej, z którą dziecko przychodzi do spowiedzi i wygłasza w formułce wyżej podanej.

Nie chcę też roztaczać tej kwestyi, czy poradniejszą jest rzeczą wyuczyć dzieci formułki skruchy i postanowienia poprawy, czy wska-

zać tylko, jak się ma wzbudzać wspomniane akty, poddać kilka przykładów i pozostawić dzieciom swobodę, by samodzielnie te akty wzbudzały.

Pozostawiwszy te dwie kwestye na uboczu, zastanówmy się, czy potrzebną i pożyteczną jest rzeczą, by dziecko przy słuchalnicy formułki te recytowało. Przypuszczam, że dziecko czuje to, co mówi, bo katecheta dobrze je wyuczył wzbudzać akt żalu i gruntownie objaśniał formułkę. Mamy więc wzbudzenie aktu żalu po spowiedzi a przed rozgrzeszeniem. Wszyscy moraliści poważniejsi mówią, że spowiedź ma być dolorosa, a więc wzbudzić akty żalu i postanowienia poprawy należy w zasadzie przed spowiedzią, żal ten ma trwać w ciągu obwiniania się z grzechów a szczególniej podczas rozgrzeszenia, aby była łączność między materyą i formą. Tak też się praktykuje. Stawiają tylko kwestyę, czy wystarczyłoby wymienić grzechy bez żalu a potem wzbudzić żal? Odpowiadają twierdząco, z zastrzeżeniem, byle żal wzbudził penitent przed rozgrzeszeniem. Dodają też, że tego w praktyce polecać nie można, bo dla braku czasu mogłoby paść rozgrzeszenie na duszę jeszcze nie skruszoną. Nie cytuję autorów, bo każda moralna o tem mówi i to jednakowo.

Zastósujemy to do wypadku poruszonego. Dziecko albo nie wzbudziło żalu przed spowiedzią albo wzbudziło. W pierwszym wypadku źle postąpiło i jeżeli katecheta tak uczył (co trudno przypuścić), to źle uczył. Żal powinno się wzbudzać bezpośrednio po rachunku sumienia, bo wtenczas najłatwiej skruszyć serce, gdy się świeżo przywiodło na pamięć cały szereg obraz Boga i wtenczas spowiedź będzie dolorosa accusatio peccatorum.

W drugim wypadku, tj. jeżeli dziecko wzbudziło żal przed spowiedzią, to po co powtarzać formułkę tuż przed rozgrzeszeniem? Żal ten jeżeli był szczery, trwa, a gdyby trochę ostygł, to kapłan kilku słowami łatwo go podnieci, jak się to zwykle czyni. Po co zabierać czas spowiednikowi i dziecko męczyć przy Sakramencie św., który przecież sam przez się jest baptismus *laboriosus*? Tylko chyba zamiłowanie w formaliźmie, zabijającym samodzielność, może to tłómaczyć.

Bo żeby to dziecko przynajmniej gładko i sprawnie recytowało! Ależ dzieci zwykle mylą się i jąkają przy formułce, i przez to jeszcze więcej czasu zabierają, którego przecież pożyteczniej możnaby użyć na naukę. Zwykle też spowiednicy nie zadowalniają się takim żalem w formułkę deklamacyjną ujętym, lecz sami poddają pobudki do żalu i kończą pytaniem: żałujesz za grzechy? Co najwięcej, możnaby dziecku kazać, aby po wyliczeniu grzechów powiedziało: „Więcej grzechów nie pamiętam, żałuję z serca i obiecuję poprawę.“ Tyle zupełnie wystarcza.

(*D. n.*). *X. Dr. Karol Szczeklik.*

Parafraza pieśni: „Przybądź Duchu, Stworzycielu"!
(*Veni Creator Spiritus*).

Wiadomości wstępne. Co to jest okres Zielonych Świątek? jaka jego główna myśl? Jakie jest działanie Ducha św. w sercach wiernych w Kościele katolickim?

a) Szkic wykładu.

1. Główną myślą tej pieśni jest: wezwanie Ducha św. i prośba o Jego łaski i dary.

2. *Treść poszczególnych zwrotek.*

Zwrotki 1—3: wezwanie Ducha św. jako naszego Stwórcy, Oświeciciela, Pocieszyciela, Poświęciciela; Rozdawcy łask i darów Bożych w Kościele św. katolickim.

Zwrotki 4—6: prośby do Ducha św. o światło dla duszy, o miłość dla serca, o pomoc w potrzebach ciała, o obronę przed nieprzyjaciółmi zbawienia, o pokój wewnętrzny, o dokładne poznanie Boga w Trójcy św. Jedynego.

Zwrotka 7. zawiera doksologią Trójcy Przenajświętszej.

b) Wyjaśnienie szczegółowe.

Pieśń ta jest dosłownem tłómaczeniem łacińskiego hymnu kościelnego: „*Veni Creator*"; jestto pieśń katechizmowa w całem tego słowa znaczeniu, gdyż zawiera w sobie dokładną naukę katechizmową o Duchu św.

Zwrotki 1—3. „Przybądź Duchu, Stworzycielu,
Dusz ludzkich Nauczycielu,
Racz łaską Swoją obdarzyć
Serca, któreś raczył stworzyć."
„Tyś Parakletem (Pocieszycielem) nazwany,
Tyś dar Boży pożądany,
Zdrój żywy, ogień miłości,
I olej dusznej światłości."
„Tyś darami siedmioraki,
Z Bogiem w mocy Tyś jednaki,
Ty Ojcowskie pełnisz słowa,
Tyś wszelkich języków mowa."

To uroczyste wezwanie Ducha św. jest jakby przedmową do dalszej w tej pieśni modlitwy; dowiadujemy się, albo raczej przypominamy sobie w tej przedmowie, czem jest dla nas ten Duch św. którego nąszą pieśnią wzywamy? jakie Jego tytuły? jakie Jego łaski, dary? A mianowicie wzywamy słowami tej pieśni Ducha św. jako *Stwórcę wszechmogącego*, jako naszego *Oświeciciela* czyli *Nauczyla*, oraz jako naszego *Pocieszyciela i Poświęciciela*, który przez natchnienie swoje, przez łaski, w Sakramentach świętych nam udzielane,

a zwłaszcza przez siedm swoich darów w Sakramencie Bierzmowania, jest *żywym zdrojem*, z którego płynie „*olej dusznej światłości*“ i „*ogień miłości*“ Boga i bliźniego; te zaś wszystkie tytuły przyznajemy Duchowi św. dla tego, bo Go uznajemy za równego Ojcu i Synowi w Bóstwie, mocy, majestacie, i chwale wiekuistej, bo w działaniu Ducha św., bądź w sercach wiernych, bądź w dziejach Kościoła, widzimy spełnienie obietnic Ojcowskich, widzimy świadectwo dawane prawdzie Chrystusowej — jak to sam Zbawiciel, mówiąc o zesłaniu Ducha św., zaznaczył temi słowy: „*Gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy... On mię uwielbi; albowiem z mego weźmie, a wam opowie; On o mnie świadectwo dawać będzie*“ (Jan r. XV, 13.—XVI. 26). Nakoniec wzywamy Ducha św. jako rozdawcę darów i łask nadzwyczajnych, jak n. p. daru czynienia cudów, mówienia różnymi, obcymi językami, prorokowania i t. p., którymi Duch św. po wszystkie czasy dawał i daje świadectwo „*prawdzie Chrystusowej*“ i pracuje nad rozszerzeniem i ustaleniem królestwa Bożego na ziemi.

Zwrotki 4—6.

„Racz dać zmysłom dar światłości,
Przymnażaj w sercach miłości,
Krewkość też ciała naszego,
Stwierdzaj mocą Bóstwa Swego.“

„Znieś nieprzyjaciela złego,
Nabaw pokoju miłego,
Niechaj chodząc za Twą radą,
Ujdziem wszego, co jest wadą.“

„Ojca poznać niebieskiego,
Racz nam dać i Syna Jego,
I Ciebie Ducha świętego,
Od obu pochodzącego.“

Po powyższej przedmowie następuje podobnie jak w Modlitwie Pańskiej: „Ojcze nasz“ siedm próśb do Ducha św.: 1) o *dar światłości* dla umysłu, 2) o *ogień miłości* dla serca, 3) o *dar męstwa* w krewkościach ciała (jakie są te krewkości ciała—dowiadujemy się z t. zw. sekwencyi do Ducha św. „Veni Sancte Spiritus“, gdzie tak czytamy w 4 zwrotce: „*Oczyść, co jest szpetnego, skrop, co w nas jest uschłego, uzdrów, co niezdrowego, skrusz, co zatwardziałego, rozgrzej, co oziębłego, sprostuj, co jest błędnego*; 4) o „*obronę*“ przed nieprzyjaciółmi zbawienia, 5) o *pokój duszy*, 6) o *dar rady*, a wreszcie 7) o „*należyte poznanie*“ Boga w Trójcy św. jedynego, od czego zależy zbawienie duszy, wedle nauki Pana Jezusa mówiącego: „*A ten jest żywot wieczny, aby poznali ciebie samego, Boga prawdziwego i którego posłał Jezusa Chrystusa* (Jan. r. XVII.), a my dodajmy z Kościołem św. „*i Ducha św., który od Ojca i Syna pochodzi, który z Ojcem i Synem wspólnie bywa uczczon i pochwalon.*“

Zwrotka 7. „Bogu Ojcu Wszechmocnemu,
Synowi zmartwychwstałemu,
Z Duchem świętym cześć społeczna
Niech będzie na wieki wieczna. Amen.

Zakończenie pieśni zawiera doksologię Trójcy Przenajświętszej.

c) *Upomnienie zbawienne.* Ożywmy naszą wiarę w trzecią Osobę Trójcy św., Ducha św., czcijmy Go jako naszego Oświeciciela, Wspomożyciela, Pocieszyciela i Poświęciciela; miejmy do Ducha św. gorące nabożeństwo, prośmy Go o łaski i dary, wzywajmy Go na pomoc we wszystkich potrzebach ciała i duszy, zwłaszcza w pokusach przeciwko wierze, w zwątpieniu i smutkach duchownych: bądźmy posłuszni Jego św. natchnieniom, a przedewszystkiem nie zasmucajmy Ducha św. grzechami ciężkimi, zwłaszcza grzechami zwanymi „*przeciwko Duchowi św.*; nakoniec pomni na dobrodziestwa i łaski od Ducha św. odebrane obchodźmy z wielką gorącością ducha święta Zielonych Świątek — a ilekroć słyszymy w kościele śpiewany ten wzniosły hymn „Veni Creator“, czy w uroczystość Zielonych Świątek, czy przy rozpoczęciu roku szkolnego lub t. p., obudzajmy pobożne akty wiary uwielbienia, nadziei, miłości i serdecznej wdzięczności tak dla Chrystusa Pana, który zesłał Ducha św., jak i dla Ducha św. za Jego nieustanną, iście cudowną nad nami opiekę.

Uwaga. Niepewną jest rzeczą, kto jest autorem tego starożytnego hymnu kościelnego „*Veni Creator*“. Jedni przypisują go św. Grzegorzowi Wielkiemu, inni Karolowi Wielkiemu, jeszcze inni sławnemu opatowi Fuldajskiemu, a późniejszemu Arcybiskupowi moguncкiemu „Rabanowi Maurowi“, który był autorem kilku innych hymnów kościelnych. Melodya do tłómaczenia polskiego tego hymnu, w śpiewniku dyecezalnym tarnowskim umieszczona, jest wprawdzie nową, ale bardzo trafnie do treści pieśni zastósowaną; melodya zaś gregoryańska do łacińskiego tekstu tego hymnu bardzo starożytna (w śpiewniku dyecezalnym umieszczona jest w dodatku) napisana jest w starej tonacyi kościelnej t. z. mixolidyjskiej.—Prawdziwie szczytna i natchniona to melodya; szkoda tylko, że tak często bywa zeszpecona i pokaleczona różnymi dodatkami, ozdobnikami, a jeszcze częściej najfałszywszą i z duchem tego hymnu wcale nie licującą harmonizacyą, która tak przy bardzo szybkiem tempie, jak i przy ślamazarnem śpiewaniu odbiera cały urok i potęgę temu iście Boskiemu hymnowi. Byłoby do życzenia, aby XX. katecheci postarali się o wyuczenie dziatwy szkolnej tego hymnu „Veni „Creator“ według melodyi podanej w śpiewniku dyecezalnym. Nie wielki to trud, a młodzieży sprawi się radość, obecnym w kościele zbudowanie; przedewszystkiem zaś spełni się życze-

nie Ojca św. Leona XIII., który gorąco pragnie, by choć od czasu do czasu prawowierni katolicy podczas nabożeństwa brali udział w śpiewie liturgicznym, śpiewając hymny łacińskie, w duchu i wedle starożytnej melodyi Kościoła katolickiego. *Ks. Fr. Walczyński,*
kanonik katedr.

Egzorta na uroczystość św. Stanisława Kostki.

O wpływie młodości na całe życie.

Znowu rodaka świętego stawia wam dzisiaj Kościół przed oczy. Młodziutki wiekiem (miał lat 18, kiedy poszedł do Boga po zapłatę), lecz dojrzały cnotą—przewyższył niejednego starca doskonałością moralną i zasłużył na to, że Kościół stosuje do niego te prześliczne słowa Pisma św: „*Stawszy się za czas krótki doskonałym, przeżył czasu wiele. Starość bowiem poczciwa nie jest długowieczna, ani liczbą lat porachowana. Ale sędziwością jest roztropność człowieka, a wiek starości żywot niepokalany*“. Mądr. IV.

Świętość jego tem piękniejsza, że zdobyta walką z pokusami i przeszkodami. Sama młodość już była dla niego przeszkodą w dążeniu do cnoty; nadto wygody w domu zamożnych rodziców, zły przykład ze strony rodzonego brata, trudności ze strony ojca, który nie chciał widzieć syna zakonnikiem — wszystko to odwodziło Stanisława od Boga. Stanisław zwyciężył wszystko, poświęcił się całkiem Bogu, wzgardził rozkoszami światowemi, a gdy go do nich namawiano, odpowiadał: „Ad majora natus sum“. (Do wyższych rzeczy jestem stworzony). A nie on jeden został za młodu świętym. Mamy wielu świętych młodzieńców, że wspomnę św. Kazimierza królewicza, św. Alojzego, św. Jana Berchmansa.

Można więc za młodu być cnotliwym, a nawet świętym. Lecz to za mało; nie tylko można, ale potrzeba młodość spędzić cnotliwie. Raz dlatego, że ona też do Boga należy, powtóre, że nie wiemy, czy doczekamy starości, po trzecie, że młodość wywiera na późniejsze życie los rozstrzygający, czyli że takim człowiek zwykle bywa później, jakim był za młodu. Na tę ostatnią prawdę chcę dzisiaj zwrócić waszą szczególną uwagę.

Któżby z was nie rad odgadnąć, jaka go czeka przyszłość? Ktoby z was nie pragnął rozedrzeć tej tajemniczej zasłony, jaka zakrywa przed nim późniejsze życia koleje? Co będzie ze mną za lat 10, 20? Co mi przyjdzie z teraźniejszej nauki? Na co się zdadzą moje trudy

i mozoły? Tak się niejeden zastanawia i pyta i drży na samą myśl, że jego praca obecna mogłaby pójść na marne!

Ale przyszłość nie jest znów tak ciemna, jak się wydaje. Pan Bóg zasłonił ją przed nami, lecz niezupełnie. Jak poranek wróży zwykle, jaki będzie dzień, tak podobnie poranek życia czyli młodość wskazuje nam zwykle, jakie będzie całe późniejsze życie człowieka. Młodość rozstrzyga o losie człowieka!

Nie jest to tylko jakiś domysł lub czcza pogróżka, ale *prawda, którą nam podaje Objawienie Boże i rozum naturalny i codzienne doświadczenie.* Otwórzmy *Pismo św.*, tę najstarszą i najmędrszą księgę, natchnioną przez Ducha św. i szukajmy w niej, a znajdziemy te słowa: „*Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej*". Przyp. 22. 6.

Pismo św. nie zna też osobnych przykazań dla starszych, a osobnych dla młodszych ludzi i zachęca młodzież do pobożności słowy: „*Pamiętaj na Stworzyciela twego za dni młodości twojej*". Eccl. 12. 1. „*Dobrze jest młodzieńcowi nosić jarzmo od młodzieństwa swego*". Treny Jerem.

Sam też *prosty, naturalny rozum* ludzki uznaje i potwierdza tę prawdę. Zastanawiając się nad sobą i nad innymi, spostrzega człowiek, że te nawyknienia, których nabył za młodu, czy dobre, czy złe, zostają mu na całe życie i stają się jego drugą naturą. Za młodu bowiem jest wyobraźnia najwrażliwsza, serce najczulsze, pamięć najwierniejsza i najtrwalsza. Usposobienie młodzieńcze podobne jest do roztopionego kruszcu, który szuka dla siebie formy i znalazłszy ją, zatrzymuje na zawsze. Dusza młoda podobna jest do bezkształtnej bryły marmuru, z której może artysta wykuć albo arcydzieło piękności, albo wstrętny, brzydki posąg. Tym artystą i mistrzem jest przedewszystkiem każdy sam dla siebie za młodu, są nim także te wpływy, jakim człowiek za młodu ulega. Ślady ich zostają na całe życie.

Prawdę tę głoszą chórem wszyscy poeci, filozofowie i mędrcy; jednem z najpiękniejszych zdań w tym względzie są słowa poety Z. Krasińskiego:

Młodość nasza jest rzeźbiarką,
Co wykuwa żywot cały,
Choć przeminie sama szparko,
Cios jej dłuta wiecznie trwały.

To przekonanie przechowuje się w każdym narodzie zapomocą niezliczonych przysłowi, które krążą z ust do ust, a nie starzeją się, bo są oparte na wiekowem *doświadczeniu.* To nam też tłómaczy, dlaczego państwa i ludy chrześcijańskie takie ogromne koszta łożą na

szkoły, dlaczego Kościół katolicki tak troskliwie zajmował się zawsze i zajmuje wychowaniem młodzieży.

Mając tę prawdę na uwadze, nie trudno będzie odgadnąć każdemu z was już dzisiaj swoją przyszłość. Trzeba tylko przypatrzyć się bliżej sobie samemu. Jeżeli jesteś za młodu pobożny, jeśli się chętnie modlisz, lubisz chodzić do kościoła, przystępujesz częściej do Sakramentów św., lękasz się każdego grzechu, to się ciesz, bo ci to zostanie na całe życie. Jakikolwiek obierzesz sobie stan, czy zostaniesz księdzem, czy nie, będziesz zawsze gorliwym, wierzącym i praktykującym katolikiem, nie będziesz się nigdy wstydził swej wiary; choćbyś nawet został królem, powiesz ze św. Ludwikiem IX: „Więcej sobie to cenię, że jestem chrześcijaninem, aniżeli to, że jestem królem".

Jeżeli teraz jesteś pilnym w nauce, sumiennym w wykonywaniu swoich obowiązków, jeżeli szanujesz swoich przełożonych i trzymasz się ściśle przepisów szkolnych, to się ciesz, bo takim pilnym i sumiennym będziesz przez całe życie, bo „młodość jest rzeźbiarką", a „młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej".

Jeśli teraz kochasz szczerze rodziców i starasz się o to, żeby ich niczem nie zmartwić, jeżeliś uprzejmy dla kolegów, czuły na łzę i nędzę bliźniego, to się ciesz przyjacielu, bo ci to zostanie na całe życie, jako reguła twego postępowania. „Młodość jest rzeźbiarką".

Ale naodwrót, jeżeli teraz nie lubisz się modlić, jeżeli kościół cię nudzi, spowiedź męczy, post przestrasza, toś biedny i nieszczęśliwy, bo to usposobienie zostanie ci na zawsze. Ta odrobina wiary, która jeszcze może tli w sercu, później całkiem zgaśnie, staniesz się zupełnie dla religii obojętnym, lub co gorsza, nieprzyjaznym. Będziesz szydził z religijnych obrzędów, będziesz wyśmiewał wiarę i pobożność drugich, a może nawet połączysz się z wrogami religii i ojczyzny, ze socyalistami i żydami, jak się to dzisiaj niestety zdarza między młodzieżą akademicką!

Jeżeli teraz nie masz ochoty do pracy, uciekasz z godzin, udajesz chorego, fałszujesz świadectwa, lekceważysz prawa szkolne i obowiązki swoje tylko zbywasz, mimo łez i próśb rodziców, mimo tej strasznej niedoli, w jakiej widzisz swą ojczyznę, to zadrżyj i zapłacz sam nad sobą! bo takim samym będziesz w późniejszem życiu. Choćbyś przepchał szkoły, choćbyś zdobył jakie stanowisko, nie będziesz miał nigdy poczucia obowiązku, nie będzie ci się chciało pracować, nie poruszą cię ani łzy rodziny, ani cierpienia ojczyzny, choćby one były jeszcze cięższe. Nikt też ci nie będzie mógł zaufać, ani się na ciebie spuścić, a niedbalstwo twoje pociągnie za sobą nieobliczone szkody. —

Jeżeli teraz już straciłeś wstyd i bez zarumienienia patrzysz na nieskromne przedmioty, prowadzisz bezecne rozmowy i żarty, czytasz bezwstydne książki, włóczysz się wieczorami, Bóg wie... gdzie i zaczem..., to wiedz, mój biedny bracie, że takim będziesz w późniejszem życiu. „Młodość jest rzeźbiarką“! „Młodzieniec wedle drogi swej, choćby się zestarzał, nie odstąpi od niej“. Ani wiek, ani stanowisko nie wyleczy się z tej strasznej żądzy; będziesz gorszył i uwodził innych, byle dogodzić swej nikczemnej chuci.

Taki horoskop na przyszłość można wyciągnąć z młodego wieku, taka jest natura ludzka, takie są konieczne następstwa dobrze lub źle spędzonej młodości.

Ale powiecie może na to, że przecie się zdarza, iż dobry młodzieniec się później zepsuje, a zły naprawi. Przecie nawet między Świętymi spotykamy takich, co młodość swą grzesznie spędzili! Tak, prawda, zdarzają się takie wypadki, ale to są wyjątki i one właśnie dowodzą, że młodość należy cnotliwie przepędzić. Jeżeli uczciwy młodzieniec później się zepsuje, to zawsze łatwiej się mu poprawić, niż takiemu, który młodość swoją źle przepędził. Zmienić zaś swoje usposobienie w późniejszem życiu na lepsze, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, ale jest rodzajem cudu: żeby go dokazać, potrzeba nietylko szczególnej łaski Bożej, ale wielkiej pracy i czujności nad sobą.

Niestety! jest to jednem z najgorszych złudzeń, jakim człowiek ulega za młodu, że może sobie pohulać jakiś czas, a potem być znowu cnotliwym i dobrym. Tymczasem tak nie jest. Namiętność jest podobna do ognia, z którym bezkarnie igrać nie można. Nie każdy pożar da się na czas ugasić, a każdy, choćby najmniejszy, zawsze szkodę przynosi.

I to właśnie jest powodem, dlaczego wasi rodzice i przełożeni z taką trwogą i smutkiem patrzą na wasze złe postępki. Sięgają oni wzrokiem dalej w przyszłość i baczą nietylko na te szkody, jakie obecnie dla was ze złego postępowania mogą wyniknąć, ale także i na te, jakie nastąpią stąd w późniejszem życiu.

Niejeden człowiek później poznaje straszne skutki źle spędzonej młodości, niejeden powtarza sobie w starszym wieku: Ach, jaki ja byłem głupi za młodu! ach gdybym to był miał wtedy ten rozum, jaki mam dzisiaj! Gdyby to mię kto był ostrzegł!

Najmilsi! jakakolwiek spotka was przyszłość, jakikolwiek skutek odniosą moje słowa, to jedno pamiętajcie, że żaden z was nie będzie mógł się wymawiać, iż go nie przestrzegano za młodu przed zgubnymi skutkami źle przepędzonej młodości. Miejcież się więc na baczności przed lekkomyślnością swoją, idźcie we wszystkiem za wzorem św.

Stanisława Kostki, a nie będziecie nigdy wyrzekać na zmarnowanie życia, owszem dokonacie wiele Bogu na chwałę, ojczyźnie na pożytek i sobie samym na szczęście wiekuiste. Amen. *X. M. Jeż.*

DOWODY, STWIERDZAJĄCE ISTNIENIE BOGA.

b) Dowód z celowości.

(*C. d.*) Dowód teleologiczny da się sprowadzić do następujących trzech wniosków zupełnie prawidłowych: Przesłanka wyższa 1go wniosku: „gdziekolwiek znajdujemy całość uporządkowaną“ etc. (jak wyżej b.) 1.) „musimy uznać celowość“. Przesłanka niższa: „w organizmach znajdujemy taką całość“, a więc „musimy w nich uznać celowość“ (według trybu „Barbara“). Drugi wniosek według tego samego trybu: „Cele wytyka sobie rozum; — w naturze widoczne są cele, a więc rozpoznajemy w niej działanie rozumu“. Trzeci wniosek wysnuwamy z sądu rozłącznego: „Ten rozum musimy przypisywać albo samym składnikom organizmu, albo różnym od nich istotom myślącym (w liczbie mnogiej, która nie da się oznaczyć), albo *jednej Istocie*, która całym światem rządzi i każdej jego części wyznacza pewne zadanie“. Otóż 1e przypuszczenie sprzeciwia się wynikom wszystkich badań umiejętnych, bo nigdzie materya zorganizowana nie okazuje własności psychicznych; 2e nie da się niczem uzasadnić („quod gratis asseritur, gratis negatur“), a nie wystarcza do wytłómaczenia *porządku*, panującego w całym wszechświecie. Więc pozostaje tylko 3e przypuszczenie. Wnioskowaniu temu nie można nic zarzucić ze stanowiska logicznego.

c). Dowód antropologiczny

opiera się na *właściwościach duszy ludzkiej*, tj. na prawdach następujących, dostarczonych nam przez samowiedzę:

1) Rozum nasz uznaje istnienie pewnych *prawd koniecznych*, które zawsze były i będą prawdami, chociażby wszyscy ludzie chcieli ich zaprzeczać. Nie wątpimy np., że chociażby wszystko zmieniło się na świecie, zawsze pewniki matematyczne pozostaną pewnikami. Nie są one dziełem naszego rozumu, my je tylko poznajemy, ale ich nie tworzymy. „Gdybym stworzył prawdę“, mówi św. Augustyn (Confess. XII, 25) „wtedy mógłbym powiedzieć: moja prawda. Ale któż kiedy tak mówił? Prawda nie jest moja, ani twoja, ani trzeciego, ale jest prawdą dla nas wszystkich. Skądże się tedy wzięła? Czy rozum nasz jest źródłem? Bynajmniej. Czy przebywa ona w rzeczach materyalnych,

jako w źródle? Także nie, bo rzeczy te są zmienne i giną, nie są konieczne, a prawda jest konieczną. Albo może istnieje prawda sama przez się, jako istota odrębna? To być nie może: bo czemże jest prawda poza rozumem, który ją poznaje? czem jest idea bez ducha, którego jest ideą? Prawdy więc istnienie suponuje i domaga się rozumu najwyższego i nieskończonego, który istniał przed rozumem skończonym, który istnieć będzie po nim. Ten zaś rozum najwyższy nie jest jakąś abstrakcyą tylko, bo taka abstrakcya jest niczem, a jakże nicość mogłaby być źródłem i podstawą prawdy i rozumu? Prawda ma tylko znaczenie dla ducha, ona mieszka w duchu. Wieczna tedy prawda i niezmienna domaga się wiecznego Ducha, a tym jest Bóg. Bóg jest prawdą, a prawda jest Bogiem. Prawdy zaś zasadnicze rozumu ludzkiego nie są niczem innem, jak odbiciem Ducha wiecznego w rozumie ludzkim".

2) *Istnienie prawd moralnych.* Oprócz prawd, odnoszących się do samej istoty rzeczy, do stosunków, jakie zachodzą między pojęciami itd., poznajemy też prawdy porządku moralnego (p. §. 5 c.). Oceniamy myśli, pragnienia, czynności własne i innych według pewnej normy, o której jesteśmy przeświadczeni, że ona nie jest zawisłą od naszego zdania osobistego, ani w ogóle od sądów i upodobań ludzkich, że ona nie może się zmieniać według potrzeb chwili lub wieku, że nie przypuszcza żadnych wyjątków. Otóż nie możemy uważać tych zasad porządku moralnego, o których nam mówi sumienie, za wymysły ludzkie, ale są one prawami, domagającemi się od nas posłuszeństwa, i każą nam wnosić, że istnieje *Prawodawca* niezmienny i wieczny, który ten porządek moralny ustanowił.

3) Także *pragnienie* duszy naszej właściwe *szczęścia zupełnego i wiecznego* (p. §. 5. f.) 3.) nasuwa nam wniosek, że Bóg istnieje. Pragnienia tego nie możemy w życiu ziemskiem zaspokoić; nic nie zdoła serca ludzkiego nasycić, a jeżeli przywiąże się do jakiegoś dobra doczesnego, to zatruwa mu wszelką rozkosz świadomość, że umierając, będzie musiało ją stracić. Otóż i ta właściwość duszy ludzkiej byłaby czemś niepojętem, byłaby zagadką nigdy nierozwiązaną gdyby nie było Boga, Istoty wszechmocnej i Dawcy wszelkiego dobra, który sam jeden może nam takiego szczęścia udzielić.

4) Dusza ludzka jest (ogólnie mówiąc) przeświadczona, że *nie może się obejść bez pomocy ze świata nadziemskiego* i dlatego zwraca się ku jakimś potęgom wyższym, prosząc o pomoc i opiekę w swoich potrzebach i niebezpieczeństwach: niema też narodu, któryby nie wierzył w jakieś Bóstwo, chociaż są jednostki, przeczące Jego

istnienia z powodu, że obowiązki moralne i *religijne* stały się im wstrętnymi [1]). (*C. d. n.*) *Ks. Dr. A. Pechnik.*

Z LITURGIKI.

Krucyfiksy dla kapłanów z odpustem zupełnym w godzinę śmierci toties quoties.

Dwa są rodzaje krucyfiksów z odpustem zupełnym w godzinę śmierci, jeden dla użytku wiernych w ogóle, drugi tylko dla samych kapłanów. Pomiędzy jednym a drugim ta zachodzi różnica, że odpust zupełny w godzinę śmierci przywiązany do krucyfiksów dla wiernych może być uzyskany tylko przez posiadającego krucyfiks, podczas gdy przez podanie krucyfiksu dla kapłanów każdy umierający zyskać może ów odpust pod pewnymi jednak warunkami. [2])

Jakie są te warunki, zależy to od woli Ojca św. poświęcającego te krzyżyki. Jeżeli jednak Ojciec św. żadnych warunków szczególnych nie podaje, to wtenczas obowiązują następujące przepisy:

1) Tylko ten kapłan, dla którego Ojciec św. krucyfiks poświęcił, może go używać do udzielenia odpustu. Nie można więc pożyczać go w tym celu innemu kapłanowi. Gdyby po jednem chociażby użyciu właściciel podarował go, sprzedał i t. d. innemu kapłanowi, krucyfiks traci odpusty. Przed użyciem jednak można go podarować i wtenczas odpusty nie giną.

Dzieło i Autor.

[1]) „Kiedy mi młodość lała ogień w żyły,
A dziwne moce w górę mnie wznosiły,
Chcąc się odznaczyć czemś wzniośle zuchwałem,
Przed krzyżem głowy odkrywać nie chciałem,

W tej samej szumnej, tytanowej porze
Anioł mnie życia zawiódł raz nad morze!
Tam, bezmiernością ruchu i błękitu
Zdumiony — głowę odkryłem z zachwytu.

Dziś, gdy rozważam minione zapały,
Ów czar, gdy silny znaczyło: zuchwały—
Myślę, że tylko *pychą* dusza *chora*
Mogła czcić dzieło — a nie znać Autora".

Wiktor Gomulicki (por. też §. 5).

[2]) Krucyfiksy dla wiernych z odpustem zupełnym mogą poświęcać zwyczajni kapłani, którzy otrzymali tę władzę od Stolicy św. Udziela władz tych Kongr. Odpustów na lat 5. (nigdy proszącym nie odmawia). Krucyfiksy dla kapłanów toties quoties może poświęcać tylko sam Ojciec św. — Chwalebnie nam panujący Ojciec św. Leon XIII. bardzo chętnie takie przywileje krucyfiksów toties quoties daje i dlatego myli się Ks. Arndt T. J. w swem dziele: „Odpusty", gdy mówi na str. 320., że rzadko Ojciec św. takiego przywileju udziela.

2) Posiadający krucyfiks sam w swojej osobie, a nie przez innych, ma go umierającemu podawać [1]), pouczając przytem chorego o łasce, jakiej przez to dostępuje, wzbudzając z nim odpowiednie akty cnót itd.

3) Jeżeli Ojciec św. wyraźnie tego nie przepisuje, nie musi chory krucyfiksu w rękach trzymać, wystarczy, jeżeli go ucałuje.

4) Można choremu krucyfiks zostawić, aby go w rękach trzymał albo nań spoglądał, lub tylko miał blisko siebie i wtenczas krucyfiks odpustu nie traci.

5) Przy aplikowaniu odpustu nie ma żadnej formuły przepisanej; co więcej, kapłan mający taki krucyfiks, wtenczas gdy udziela nim odpustu, nie jest obowiązany do odmówienia nawet tej formuły, która jest przepisana przy udzielaniu błogosławieństwa apostolskiego wraz z odpustem zupełnym w godzinę śmierci.

6) Do uzyskania tego odpustu przez krucyfiks wymaga się od chorego Spowiedzi i Komunii św.; jeżeli to niemożebne, wystarczy akt żalu, wzywanie Najsłodszego Imienia Jezus chociaż myślą i sercem, polecanie duszy swej Bogu i gotowość przyjęcia śmierci z ręki P. Boga z poddaniem się zupełnem Jego Najświętszej Woli.

7) Kapłan podający taki krucyfiks toties quoties, może i sam uzyskać odpust zupełny w godzinę śmierci. Krucyfiks może wtenczas podać kapłanowi inny kapłan albo nawet świecki człowiek.

8) Ze śmiercią kapłana, który miał w posiadaniu krucyfiks z odpustem zupełnym toties quoties, odpusty krucyfiks traci.

Ks. Dr. Władysław Mysor.

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Opłata kancelaryjna za wyciągi familijne w sprawach wojskowych. Znany nam jest konkretny wypadek, w którym starostwo zakazało Urzędowi parafialnemu pobierać jakąkolwiek opłatę, a nawet groziło ukaraniem grzywną za ewentualne nieposłuszeństwo temu erlassowi. Tymczasem rozporządzenie Min. w. i ośw. z dnia 23 marca 1860. L. 3527. i Min. spraw wewn. z dnia 21. lipca 1872. L. 9902. powiada: a) Ubogim należy wydawać wyciągi familijne w celach wojskowych bezpłatnie. b) Inni mają płacić najmniej 50 cent. za wyciąg familijny — najwięcej 2 złr. c) Za potwierdzenie już dawniej wystawionego wyciągu familijnego nie pobiera się żadnej opłaty.—

Formularze próśb o dyspenzy, władze rozgrzeszenia itd.— sposób ich przesyłania do Władzy dyecezalnej.

Formularze próśb powyższych w wypadkach najrozmaitszych można znaleść w znakomitem, bardzo obszernem dziele: Formulare legale practicum Monacellego. Znakomite są także formularze podane w Manuale sacerdotum; w podręczniku Aichnera jest także kilkanaście formularzy wyjętych z Monacellego. — Rozumie się, że w prośbach o dyspenzy małżeńskie przestrzegać trzeba ogólnych przepisów prawa

[1]) Der. auth. S. Cong. Indulg. Ratisbonae, Pustet 1883 n. 144.

kanonicznego quoad modum et formam dispensationes petendi, które znaleść można w każdym podręczniku. Naturalnie nie potrzeba dodawać takich szczegółów, które zawarte są już w samym rodzaju prośby; n. p. gdyby proszono o władzę restituendi amissum ius debiti conjugalis, nie potrzeba dodawać, że ta osoba jest zamężną, bo to się samo z siebie rozumie.

Co do sposobu przesyłania próśb do Władzy. Jeżeli się prosi o jaką władzę lub dyspenzę pro foro externo, adresuje się list do Ordynaryatu lub Konsystorza, jeżeli zaś pro foro interno in conscientiosis — adresuje się do Prezydyum z dopiskiem na kowercie: „in concientiosis". List naturalnie powinien być zalakowany i polecony.

Jeżeli prosi pro foro interno proboszcz, posyła urzędowo pod liczbą tą samą, jaką umieszczono na podaniu: jeżeli zaś pisze wikaryusz pro foro interno, wskazaną jest rzeczą, aby nie posyłać urzędowo pod pieczęcią i liczbą Urzędu parafialnego. Dlaczego? Oto dlatego, że 1) jestto sprawa osobista wikarego, która proboszcza wcale nie obchodzi. 2) Weźmijmy wypadek, że wikary często musi się in conscientiosis odnosić do Władzy, podczas gdy proboszcz jest tak szczęśliwy, że się mu in confessionali nie trafiają wypadki takie, iżby z powodu nich władz osobnych potrzebował. Rozmaite stosunki mogą panować między proboszczem a wikarym, czyto z winy pierwszego czy drugiego. Ale to wiadomo, że czasem proboszcz wikaremu nie ufa, czasem znów wikary proboszczowi; czasem zaplącze się i zazdrość przeciwko wikaremu, że ma takie sprawy, w których musi się odnosić do Władzy, a proboszczowi lata całe in internis nic podobnego się nie trafiło — stąd i obawa, aby Władza nie pomyślała sobie, że proboszcz nie dosyć dokładnie może spełnia swe obowiązki, zwłaszcza gdyby się trafiły wypadki próśb o dyspenzy od przeszkód już po zawarciu małżeństwa, albo prośby o konwalidacye lub sanacye małżeństwa nieważnie zawartego. 3) Weźmijmy wypadek, że wikary odgraża się proboszczowi skargą do Władzy i w tym czasie wypadnie potrzeba proszenia jej o jaką władzę in internis. Niechże prośbę swą zaniesie do proboszcza, niech ją przy nim wciągnie do protokółu i do książki pocztowej! Proboszcz może na to nie pozwolić i miałby zupełnie do tego prawo, bo on prowadzi kancelaryę i jemu tylko jako proboszczowi przysługuje prawo przesyłania pism do Władz duchownych urzędowo, a nie wikaremu, tem więcej, jeżeli nie wie, co za pismo wikary przesyła. 4) Znany nam jest wypadek następujący: Wikaryuszowi zwrócono prośbę o pewną władzę z dopiskiem, iż należy się podania przesyłać przez proboszcza—a racya podana była ta: niepotrzebnie ksiądz wikary traci pieniądze na rekomendowany list; przesłać urzędowo z Urzędu parafialnego. Pomijamy tę okoliczność, że już i tak ks. wikary pieniądze stracił — ale idźmy dalej: przesyła ksiądz wikary prośbę przez Urząd parafialny; jak posłał, tak posłał—i odpowiedzi żadnej nie otrzymał.— Czy dziwić się można wikaremu, że podejrzywal; iż proboszcz prośby jego nie przesłał, bo nie sądził i sądzić nie mógł, iżby Władza w sprawie sumienia *bardzo ważnej* nie chciała dać żadnej odpowiedzi? 5) A ten drugi wypadek: Wikaryusz prosi raz i drugi przez Urząd parafialny o pewną władzę (raz sanatio matrimonii in radice, drugi raz sprawa

sollicitationis) i nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Wobec tego wstrzymał się od pisywania dalszych próśb — a penitentów odesłał do dziekana. Czy poszli? nie wie.—Stało się więc zadość biurokratycznemu formalizmowi, ale się nie stało zadosyć potrzebom dusz. Umarł proboszcz; wikary został administratorem i pomiędzy papierami znalazł... i swoje dwa podania. 6) Nieprzyjemnie było i proboszczowi jednemu, który, otrzymawszy z Prezydyum pismo urzędowe, przeciął nożyczkami obydwie kowerty, (w kowercie z jego adresem była druga adresowana do wikarego)— nie spostrzegł tego i przeczytał całe pismo, a zdziwiony, bo prośby o taką władzę nie posyłał, dokładnie się przypatruje temu pismu i widzi, że w tytule adresowane do wikarego.— 7) To też idealna w swej względności i roztropności Stolica św., na pisma przez spowiedników wprost przesyłane odpowiada wprost do petenta, pomijając Władze dyecezalne. Nie z lekceważenia to czyni, ale z obawy, aby sekret spowiedzi nie został naruszony. 8) I kurye dyecezalne, o ile wiemy, przeciwko przesyłaniu pism wikarych pro foro interno wprost z pominięciem proboszcza wcale nie protestują. *X. Dr. Władysław Mysor.*

KORESPONDENCYE.

We wsi Krościenko niżne p. Krosno jest dwuklasowa szkoła, w której uczą SS. Felicyanki. Otóż jeżeli któryś z uczniów tej szkoły chce zapisać się do 3 klasy norm. w szkole krośnieńskiej, musi zapisać się tamże zamiast do klasy trzeciej, do drugiej. Jeżeli nie chce dobrowolnie tego uczynić, to przy wstępnym egzaminie zapytują go o rzeczy, których uczyć się ma dopiero w 3 kl., a czynią to jedynie dlatego, by zakonnice w obec ludzi zohydzić pod pozorem, że one źle nauczają, a przecież każdy, mający choćby trochę tylko styczności z jedną i drugą szkołą, przyzna, że zakonnice te o wiele sumienniej pracują, niż świeccy nauczyciele. Czy takie postępowanie jest słuszne? *W.*

(*Uwaga Redakcyi*). Pomni zasady: „audiatur et altera pars“, przesyłamy ten numer Zarządowi szkoły krośnieńskiej i prosimy uprzejmie o wyjaśnienie rzeczy. Nie wątpimy, że musiało tu zajść jakieś nieporozumienie, bo czynów tak niesłusznych i nielegalnych, jak podniesiony, nie dopuściłby się żaden uczciwy nauczyciel. Nie chcemy też wierzyć, by miała istnieć walka złośliwa (inna rzecz: szlachetna emulacya) przeciw nauczycielkom— zakonnicom, skoro nie istnieje wcale przeciw szkołom Hirszowskim.—Toć zakonnice nie pozbawiają chleba nauczycieli, bo i tak mnóstwo szkół stoi zamkniętych albo obsadzonych uczennicami szkół wydziałowych bez kwalifikacyi nauczycielskiej! Pismo nasze występuje zawsze za harmonią między duchowieństwem a nauczycielami i radzi... zgodę słuszną i w tym wypadku.—

Redaktor odpow. **Ks. Józef Krośniński.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.